

Uporczywa obecność patriotyzmu

*Ktoś, kto atakuje mity, rytuały oraz symbole istniejące i sprawdzone, nie proponując w zamian nic innego, popełnia nie tylko błąd intelektualny, lecz także postępuje nierozważnie - pisze Dariusz Gawin.

*Tekst ukazał się w miesięczniku Znak (9/2010)



Ktoś, kto atakuje mity, rytuały oraz symbole istniejące i sprawdzone, nie proponując w zamian nic innego, popełnia nie tylko błąd intelektualny, lecz także postępuje nierozważnie - pisze Dariusz Gawin. Tekst ukazał się w miesięczniku Znak (9/2010)

Tragiczna śmierć prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz kilkudziesięciu najwyższych urzędników państwowych i dowództwa polskiej armii spowodowała w dniach żałoby narodowej w kwietniu tego roku nagłą

erupcję emocji. Szok i przerażenie mieszały się z nagłym przyływem uczuć patriotycznych. Flagi ozdobione kirem, uroczystości żałobne, dziesiątki tysięcy ludzi gromadzących się przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie, czekających w długiej kolejce, aby oddać hołd parze prezydenckiej, uroczystości żałobne w Warszawie na placu Piłsudskiego, wielki pogrzeb na Wawelu – te obrazy zostaną w pamięci żyjącego obecnie pokolenia na zawsze. Odezwały się także głosy kwestionujące konieczność manifestowania emocji zbiorowej w takiej formie, niektórzy posuwali się nawet do mówienia o „powrocie demona patriotyzmu”. Niestosowność tego komentarza to rzecz oczywista, zastanawia jednak powtarzalność, z jaką podobna krytyka powraca co jakiś czas w naszych dyskusjach, przywołując za każdym razem ten sam dobrze znanych, mocno wysłużonych argumentów polemicznych.

Uczucie ledwo skrywanej irytacji, jakie pobrzmiewa w tego rodzaju stwierdzeniach, zdaje się płynąć z kompletnego zaskoczenia – jak to, zachowania zbiorowe, które zdawało się, zostały już przewyciężone, poddane krytycznej analizie i raz na zawsze odesłane do lamusa historii, znów powracają, i to w takiej skali? Pomińmy bieżącą politykę, która podsycala te złe emocje, jakie wyzwała w niektórych ta nieoczekiwana erupcja tradycyjnego patriotyzmu, skupmy się na intelektualnej warstwie tej głęboko zakorzenionej repulsji. Oczywisty wydaje się związek tradycyjnie rozumianego patriotyzmu z pojęciem narodu. To dostateczny powód dla wielu intelektualnych spadkobierców tradycji lewicowej, liberalnej ale też oświeceniowej czy racjonalistycznej, by traktować je z nieufnością. Przesadna, ślepa miłość do własnego narodu łatwo w historii przekraczała granicę wyznaczaną jednostkom przez sumienie i przeradzała się w nacjonalizm, ksenofobię, szowinizm. Naturalnie wcale tak być nie musi, jednak dla ludzi wychowanych we wspomnianych tradycjach oraz uczulonych na wszelkie ekscesy uczuć zbiorowych niebezpieczeństwo

takie istnieje zawsze i stąd ich stała, podświadoma czujność, prowadząca w efekcie do zwykłego przewrażliwienia. W rezultacie każda zbyt gwałtowna lub zbyt masowa manifestacja uczuć patriotycznych wywołuje poczucie nieboju i lęku, a stąd krok już tylko do agresji. Dla racjonalisty, człowieka uważającego się za osobę nowoczesną często też patriotyzm tradycyjnie manifestowany przez barwy narodowe, przez wielkie uroczystości pełne patosu a nierzadko i łez to rodzaj zabobonu, dziwaczny relikwyt przeszłości. Taka postawa z kolei rodzi specyficzny typ pobłażliwości, poczucia wyższości, w stosunku do nieoświeconego ludu.

Wydaje się jednak, iż sprawa problematyczności patriotyzmu w perspektywie liberała, człowieka lewicy czy racjonalisty wydaje się głębsza – a przez to również bardziej interesująca, niż tylko banalna przestroga przed niebezpieczeństwem rzekomej nieuchronności, z jaką patriotyzm może wyrodzić się w podszyty nienawiścią do obcych nacjonalizm. Mam na myśli związek, jaki istnieje pomiędzy patriotyzmem a mitem, rytuałem i symbolem. Związek ten można określić jako symbiotyczny – gdziekolwiek jest patriotyzm, gdziekolwiek jest on żywy i silny, muszą istnieć również zbiorowe mity, rytuały oraz symbole czytelne i poruszające zbiorowość. Liberał, człowiek lewicy oraz racjonalista – określeń tych używam naturalnie jako określeń pewnych typów idealnych, wyabstrahowanych z całej skomplikowanej i niejednoznacznej materii rzeczywistości, to spadkobiercy oświecenia. Stąd też ich nieufność do wszelkich form społecznego życia, które mogą zagrozić idei hegemonii rozumu. Mit, rytuał i symbol czerpią swą legitymizację z przeszłości, wpisują teraźniejszość w łańcuch tradycji wspólnoty obejmującej minione, teraźniejsze i przyszłe pokolenia. W naszym przypadku – w przypadku zbiorowości przeżywającej wielkie i nieoczekiwane wydarzenie historyczne, dokonało się nagłe, masowe ujawnienie uczuć

narodowych. W sposób brutalny i nieoczekiwany los uświadomił nam, że jesteśmy wspólnotą polityczną – i jako jej członkowie, możemy wyrazić swoje uczucia tylko w formie właściwej dla jej tradycji, a w tym przypadku oznacza to: w formie właściwej dla historycznego, narodowego polskiego patriotyzmu. Myślę, że nie będzie przesady w stwierdzeniu, iż jednym z najsilniejszych uczuć z tamtych dni – oprócz żalu, lęku i grozy, było również uczucie zaskoczenia siłą i oczywistością z jaką zostaliśmy niejako wrzuceni w materię tradycji, jak nagle okazała się ona poręczna oraz idealnie dopasowana do wymogów chwili. Zróbmy krok dalej – poręczna, bowiem już wiele razy w przeszłości ludzie tacy jak my – Polacy, sprawdzili jej skuteczność, gdy musieli stawić czoła wyzwaniom losu w podobnych sytuacjach. Jeśli tak, to my jesteśmy tacy jak oni wtedy, oni byli tacy jak my teraz, ci, którzy przyjdą po nas też sięgną po te mity, rytuały i symbole, gdy los wystawi ich na próbę. Ten moment poruszającego odkrycia prawdy o wieczności więzi łączącej wspólnotę, rodzi skrajne reakcje. Dla kogoś, kto poddaje się tym uczuciom lub dla osoby przywiązującej wagę do tradycji, jest to moment katharsis, oczyszczenia. Tragedia staje się elementem większej narracji, w ramach której możemy uzyskać nadzieję na to, że nabierze ona w jej kontekście tajemnicze i bolesnego, lecz jednak – sensu. Bez tego pozostaje naga groza śmierci. Dla modelowego liberała, człowieka lewicy czy racjonalisty moment, w którym zbiorowość zostaje rzucona w tradycję rodzi lęk i protest. Siła, z jaką powraca wspólnota rozumiana jako związek pokoleń, stanowi zagrożenie dla wolności jednostki, dla jej możliwości wyboru – także wyboru samotności, inności czy buntu. Narodowy charakter tradycji, w której zanurzone są mity, rytuały i symbole dodatkowo komplikuje sprawę. Naród jest jak starotestamentowy Jahwe – to bóstwo surowe i zazdrosne, namiętne i zaborcze. Liberał przeciwstawia mu ideę kontraktu społecznego oraz jednostki kalkulującej najpierw swój osobisty interes; człowiek lewicy zawsze przeciwstawi mu jakąś uniwersalistyczną utopię ogólnoludzkiego braterstwa, racjonalista powie, że wizja tak

rozumianej wspólnoty to schlebienie najniższym, popędowym siłom człowieka. Za każdym razem zaś sugeruje się nam, iż możliwe jest zbudowanie świata, w którym mity, rytuały i symbole (także te patriotyczne), uda się, jeśli nie całkiem wykorzenić, to w każdym razie zamknąć w tradycjonalistycznym skansenie, zepchnąć na margines nowoczesnego społeczeństwa. Czy jest to jednak możliwe? Czy uporczywość, z jaką trwa obecność mitu – obecność, o której przed laty pisał Leszek Kołakowski, nie zdaje się sugerować, iż wszelkie tego rodzaju projekty to nic więcej jak tylko mrzonki?

Przenieśmy nasz problem na grunt filozofii politycznej. Jednym z najbardziej istotnych wymiarów tragedii 10 kwietnia był bowiem jej wymiar polityczny. Chodzi tutaj jednak o sprawy dużo bardziej fundamentalne, niż tylko bieżące spory partyjne. Debata czy spór o formy polskiego patriotyzmu odsyła nas do problemu więzi spajających wspólnotę polityczną. Pod tym arystotelesowskim pojęciem rozumiem różne polityczne instytucje w ramach których ludzie zachodu od ponad dwóch tysięcy lat organizowali swoje życie. W tej perspektywie greckie poleis, rzymska republika oraz rzymskie cesarstwo, królestwa i republiki miejskie średniowiecza, nowożytne państwa narodowe i nowoczesne demokracje liberalne to różne formy wspólnot politycznych. Każda z nich ma swoje specyficzne cechy ustrojowe i kulturowe, każda jednak musi na swój sposób rozwiązać pewne stale obecne i powracające w historii wyzwania. Jednym z nich jest konieczność wpojenia ludziom żyjącym w ich ramach poczucia więzi na tyle silnego, że będą oni gotowi nie tylko żyć razem, ale także wspólnie stawiać czoła wyzwaniom losu. Żadna z tych historycznych form – ani królestwo ani republika, nie są w stanie istnieć bez miłości ludzi tworzących w ich ramach ciało polityczne. Wynika to stąd, iż wspólnota polityczna dla swego istnienia wymaga bezwarunkowej więzi. Udział w niej – niezależnie od tego jaka może być konwencja objaśniania sensu

owego udziału – nie może sprowadzać się do kalkulacji zysków i strat czynionych przez jednostkę. Powinno to być uczestnictwo na dobre i na złe, umożliwiające zarówno korzystanie ze wszystkich dobrodziejstw wspólnego życia jak i do poświęceń w sytuacji zagrożenia. Aby tak właśnie było, potrzeba jest kultura rozumiana jako fundament wspólnotowej tożsamości. Dzięki niej współobywatele rozpoznają w sobie samych współ-braci, uczestników tej samej wspólnoty losu. Jest rzeczą uderzającą, iż Platon w Państwie, przeprowadzając swój radykalny eksperyment intelektualny polegający na budowie idealnego państwa „w myślach” – jak mówi Sokrates, odrzucił w praktyce wszystkie elementy tradycyjnego społeczeństwa, na czele z rodziną, jednak nie zdecydował się na ten zabieg wobec mitu braterstwa. Zaproponował bowiem, aby dzieciom chowanym bez związku z biologicznymi rodzicami opowiadać mit, w myśl którego zrodziła ich ziemia, dodając do każdego charakteru w różnych proporcjach cechy pozwalające zbudować społeczną hierarchię. Platon mógł „w myślach” założyć likwidację rodziny, lecz wiedział, że wspólnota polityczna musi być oparta na micie braterstwa. Pojęcie mitu nie oznacza tutaj – jak w języku potocznym, fałszu, kłamstwa. Jest bowiem prawdą w innym, najpoważniejszym znaczeniu tego słowa – odpowiada antropologicznej rzeczywistości człowieka. Ludzie żyjący w ramach wspólnoty politycznej powinni być przekonani o tym, że ich współobywatele są braćmi – to znaczy, że ich związek oparty jest na czymś bardziej pierwotnym i trwalszym niż umowa czy interes.

Aby obywatele byli o tym przekonani, potrzebne jest odpowiednie wychowanie, rozumiane jednak inaczej niż po prostu szkolna edukacja – potrzebna jest całość, którą zawiera greckie pojęcie paidei. Paideia to zarazem wychowanie i kultura, a więc pojęcie znaczenie szersze od edukacji w takim samym stopniu w jakim pojęcie politei szersze jest od pojęcia ustroju czy konstytucji w naszym rozumieniu. Paideia to tyle co

wpojenie w obywateli podstawowych dyspozycji mentalnych, sposób reagowania, przeżywania oraz nakierowanie ich na podstawowe wartości porządkujące duchową strukturę wspólnoty. Ten cel osiąga się poprzez wspólnotowe mity, rytuały oraz symbole. Ich treść bywa historycznie zmienna – inne były w czasach obywateli-hoplitów żyjących w greckich poleis, inne w epoce królów i rycerzy, inne zaś są obecnie, gdy ludzie zachodu żyją w państwach narodowych. Za każdym jednak razem chodzi o to samo – o wpojenie ludziom wiary w to, że żyją razem jako wspólnota losu, że razem wyrażają swoją radość oraz swój gniew czy ból; że wiedzą od razu jak to czynić, gdy przyjdzie odpowiedni moment, bowiem mity, rytuały i symbole są tuż obok, gotowe do użycia, sprawdzone po wielokroć i godne zaufania. Charakter więzi politycznej jako więzi bezwarunkowej oraz organizującej życie zbiorowości w obliczu całej rzeczywistości sprawia, iż przekracza ona wymiar życia i śmierci i jako tak domaga się sakralizacji. Może ona odbywać się wprost – poprzez obrzędy religijne, czasem zaś pośrednio, poprzez obrzędy i symbole świeckie. Nie znaczy to jednak, iż pozbawione są one mocy uświęcania ludzi i zdarzeń ważnych dla wspólnoty politycznej. Stąd mówi się o takich świeckich zespołach symboli i rytuałów, że są one „religią obywatelską”. Nawet republiki – w tym i te, które są tradycyjnie antyklerykalne i niechętne religii – mają bowiem swoje „rzeczy święte”- swoich świętych, swoje nabożeństwa i swoje i relikwie.

Patriotyzm – jako uczucie oddania dla własnej wspólnoty politycznej, jest zatem stale obecnym elementem naszej zachodniej polityczności. W sensie historycznym obecnie związany jest z narodem i państwem narodowym. Można odrzucić narodowe mity, rytuały oraz symbole, o czym marzy wielu przeciwników pojęcia narodu, jednak nie oznacza to, że mity, rytuały oraz symbole polityczne znikną. Tę pustkę trzeba bowiem czymś wypełnić. Pouczający jest tu przyszłość projektu

europiejskiego. Uczone dywagacje snute na temat problemu „deficytu demokracji” w zjednoczonej Europie kryją prosty problem – Unia Europejska to – używając frazy Ralpa Dahrendorfa – „zimny projekt”. Obywatele Unii nie kochają jej. Tak, doceniają korzyści płynące z jej istnienia, ważą swoje interesy, jednak nie mają dla niej uczucia miłości i przywiązania, nie są gotowi w jej obronie do poświęcenia nie tyle nawet swojej krwi, ile swoich pieniędzy (a jeśli są do tego zmuszeni, to robią to ze złością). Unia nie jest bowiem ciągle „wspólnotą losu” lecz właśnie „kontraktem”, umową o wzajemnych korzyściach. Jeśli kiedyś – choć to mało prawdopodobne – zastąpi ona historyczne narody, to warunkiem jej okrzepnięcia i historycznego sukcesu będzie wypracowanie własnych mitów, rytuałów i symboli w miejsce tych narodowych.

Ktoś, kto atakuje mity, rytuały oraz symbole istniejące i sprawdzone, nie proponując w zamian nic innego, popełnia zatem nie tylko błąd intelektualny, lecz także postępuje nierozważnie. W dniach po katastrofie Polacy doświadczyli dojmującego uczucia kruchości państwa – jedyne instrumentu którym dysponuje ich wspólnota polityczna, jakim możemy chronić siebie w burzliwych nurtach dziejów. To uczucie miało charakter, proszę wybaczyć to słowo, lecz nie ma innego, które byłoby w stanie oddać ów stan – metafizyczny. Mówi się o sytuacjach granicznych w życiu jednostek. Zbiorowości mają także swoje sytuacje graniczne i tragedia 10 kwietnia była właśnie taką sytuacją graniczną, w której w sposób gwałtowny miliony ludzi zanurzonych na co dzień w swoich zwykłych sprawach zostało rzuconych w sam środek polityczności – doświadczyło realności wspólnego losu i wobec tego losu zjednoczyło się, dając wyraz owej jedności w sposób zgodny z tradycją tej wspólnoty. Polacy poczuli, że los ugodził śmiertelnie w to, co kochają – w Polskę, w ich niepodległe państwo. Musieli zatem dać świadectwo swemu uczuciu, zwanemu w

naszej kulturze patriotyzmem. Mity, rytuały i symbole polityczne Polaków znów potwierdziły swoją uporczywą obecność. I tylko pozostał osad goryczy, że tak wielu ludzi - skądinąd inteligentnych - znów okazało nierozumną zajadłość wobec uczuć nie tylko dobrych ale i pożytecznych.

Dariusz Gawin